

Jerzy Bajdor

Wymagano ode mnie odwagi — byłem odważny. Wymagano poświęcenia — poświęcałem się” — oto ostatnie słowa bohatera *Wiernych blizn*, które słyszymy w poznańskim Teatrze Nowym. Kreujący tę rolę w prapremierowym spektaklu Wiesław Komasa na pytanie „a teraz?” — nie ma jeszcze odpowiedzi, wolno, w zamyśleniu schodzi ze sceny.

Ryzyko adaptacji książki Jerzego Grzymkowskiego było dość oczywiste. *Wierne blizny* to powieść o znacznym ładunku dramatyczności, ale jednocześnie proza o bogatej, rozbudowanej fabule, nie skrepowana i swobodna w sposobie opowiadania, nasycona silnie elementami autobiograficznymi.

„Stefan Madejski — pisze w programie do przedstawienia Grzymkowski — nie jest moim sobowtorem, chociaż wiele doświadczeń mamy wspólnych: nie zawsze syte dzieciństwo na warszawskim przedmieściu, okupacyjną szkołę życia i pierwsze, świadomie już stawiane polityczne kroki po wyzwoleniu. Obaj do tych spraw podchodziliśmy emocjonalnie, po chłopięcemu rozruchani i czasem nieobliczalni. Obaj jednak wierzyliśmy głęboko w to, co robiliśmy, i obaj zostaliśmy swym ideałom wierni do dzisiaj, a to chyba dużo”.

Ten wyraźnie osobisty ton wypowiedzi widoczny i w powieści nie ułatwiał adaptatorowi zadania. Dramat wymaga bowiem możliwie zobiektywizowanego obrazu ludzkich racji i działań. Wtedy tylko okazuje się strukturą mocną. Na szczęście autor zdawał sobie z tego sprawę. O ile siłą prozy Grzymkowskiego była pewna żywiołowość i bezpretensjonalność narracji, o tyle zaletą jego adaptacji okazały się — dość radykalna selekcja materiału, skromność i dyscyplina konstrukcji. Podstawową zasadę wyboru wyznaczał dramat głównego bohatera. Wersja sceniczna to właściwie konsekwentne studium jego postawy, jego osobowości. Tak zaadaptowane *Wierne blizny* wymownie uwiarytelniają doświadczenia naszej najnowszej historii.

Stefan Madejski, młody, bezkompromisowy oficer KBW znalazł się dość nieoczekiwanie w obliczu najtrudniejszej próby. Po przeciwnej stronie barykady zobaczył swego rówieśnika i przyjaciela, jednego z tych oszukanych Chełmickich, którzy nie złożyli broni, dalej tocząc coraz bardziej bezsensowną bratobójczą walkę. Madejski musiał w tej sytuacji dokonać wyboru — czy potraktować Mikię jako wroga, czy też dać mu szansę, zaufać. Bohater Grzymkowskiego zaryzykował. Nawiasem mówiąc — nie bez racji (Miki się ujawnił). Ale czasy nie były tolerancyjne ani wobec takich moralnych dylematów, ani wobec takich decyzji. Madejski został postawiony przed sądem wojskowym pod zarzutem współpracy z bandą.

Kiedy wyszedł z więzienia — zrehabilitowany, po roku 56 — znalazł się nagle w nieznanym sobie świecie, w którym nie ma już prostych podziałów i obowiązują inne miary. Reprezentant pokolenia „które spóźniło się na wojnę” musiał więc na nowo nauczyć się żyć. Jego dawni współtowarzysze broni wstępują już w odmienionych rolach — Juszcak, który go kiedyś oskarżał jest działaczem, zresztą, jak przedtem nadgorliwym, Lewkowicz, który go kiedyś bronił został właścicielem prywatnej firmy. Dawny polityczny antagonistą Miki stał się teraz cenionym fachowcem, lecz jednocześnie człowiekiem peł-

nym frustracji, kompleksów i poczucia winy. Postacią najgruntowniej zadowoloną z życia będzie natomiast szafujący pseudouczonym frazesem, zawodowy konformista — Roman.

Co reprezentuje jednak sam Madejski, bohater o plebejskim rodowodzie, nie pozbawiony przy tym romantycznej proweniencji? To prawda — pozostał wierny sobie, zachował instynkt społeczny, odwagę cywilną, poczucie ideowej tożsamości, ale jest też jednostką poturbowaną przez historię, człowiekiem, który w jakimś stopniu przegrał własną życiową szansę, nie wykorzystując w pełni swoich możliwości, spalał się zbyt szybko, zapłacił za wszystko zbyt wysoką cenę.

Może największy walor poznańskiego spektaklu to jego stylistyczna surowość i konsekwencja. Izabella Cywińska dostrzegła w doświadczeniach bohatera *Wiernych blizn* sprawę ogólniejszą, znamiennej i pasjonującej zarazem. W całej inscenizacji nie ma właściwie elementów rodzajowości. Jest to swego rodzaju próba współczesnego moralitetu. Pierwsza część spektaklu rozgrywa się przede wszystkim na centralnym podeście biegnącym od sceny poprzez całą widownię i jest prowadzona ostro, dynamicznie. Cywińska nie ukrywa przed publicznością, że posługuje się schematem westernu, co więcej podkreśla to nawet z ostentacją, nie rezygnując z pewnej drastyczności efektów np. w czasie przesłuchania chłopskiej rodziny ukrywającej broń. Dwa momenty są tu dla wymowy całość szczególnie ważne: scena rozmowy z grupą chłopów, kiedy to młody oficer KBW otrzymuje gorzką lekcję polskiej historii, oraz scena dramatycznego sporu między Madejskim i Mikim, w której szczęśliwie uniknięto uproszczeń, wyposażając obu przeciwników w określone żywe racje.

Druga część przedstawienia ma charakter radykalnie odmienny — jest świadomym kontrapunktem. Na scenie widzimy Madejskiego szukającego dla siebie miejsca w świecie „naszej małej stabilizacji”. Jego konflikty z otoczeniem, rozterki i coraz większa samotność zostały ukazane przez teatr w sposób celowo statyczny, wyreperowany z czysto fabularnych atrakcji. Jest w tych obrazach coś prawie z klimatu Kafki. Cywińska redukuje elementy akcji, nadając spektaklowi charakter przede wszystkim dyskursywny, podjęła świadome ryzyko. Nie interesowała ją barwna anegdota ani łatwa spótecza postaci bohatera. Przedstawiając jego los dążyła do pewnej obiektywizacji, do uchwycenia jakiejś części prawdy o dramatach nie tylko jednostki, ale i pokolenia. I to udało się osiągnąć w poważnej mierze.

O wartości całej inscenizacji stanowił też sprawny i wyrównany zespół aktorów. Grający główną rolę (Stefana Madejskiego) Wiesław Komasa w pierwszej części wydał mi się nieco przerysowany i monotony w ekspresji. Ale przekonywał w pełni w późniejszych scenach, kiedy był już skupiony, dojrzały w refleksyjności, oszczędny w środkach.

Myślę, że prapremiera *Wiernych blizn* poznański Teatr Nowy wzbogacił nasz repertuar o liczącą się pozycję, która dotyka spraw i konfliktów głęboko współczesnych.

Wierne blizny — adaptacja powieści — Jerzy Grzymkowski. Reżyseria — Izabella Cywińska. Scenografia — Waclaw Kula. Muzyka — Andrzej Glowicki. Prapremiera na scenie Teatru Nowego w Poznaniu — listopad 1979 r.